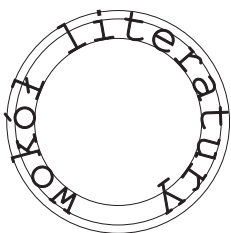


henryk bereza

epistoły 2





w serii *wokół literatury* ukazały się:

„Ta sama Europa? Inna literatura? Współczesna proza europejska”

Henryk Bereza „...Wypiski...”

Henryk Bereza, Krystyna Sakowicz „Korespondencja”

Jarosław Błahy „Literatura jako lustro. O projekcji i odbiciach fizjologicznych w twórczości Leo Lipskiego”

Janusz Drzewucki „Chwile pewności. Teksty o prozie 3”, „Obrona przypadku. Teksty o prozie 2”, „Stan skupienia. Teksty o prozie”

Anna Frajlich „Szymborska. Poeta poetów”

Krzysztof Hoffmann „Dubitatio. O poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego” / **Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki** „10 wierszy na wszelki wypadek”

Wojciech Ligęza „Drugi nurt. O poetach polskiej dwudziestowiecznej emigracji”, „Uwikłani. Szkice o Skamandrytach na obczyźnie”

Piotr Michałowski „Narożnikowo, centralnie, pogranicznie. Szkice szczecińskie i europejskie”

Alan Sasinowski „Apetyt na eksces. Szkice o literaturze, szkice o krytyce”

Andrzej Skrendo „Falowanie nowoczesności. Szkice krytyczne”

Grzegorz Tomicki „Po obu stronach lustra. O poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego” / **Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki** „jasnowidzenie”

Andrzej Wasilewski „Teoria literatury Stanisława Lema”

henryk bereza

epistoły 2

listy do Bogusława Kierca / do Halszki Olsińskiej
do Pawła Przywary / do Magdaleny Rabizo-Birek
do Grzegorza Strumyka / do Andrzeja Turczyńskiego

poślowie – Andrzej Śnioszek



Wydawnictwo FORMA. Fundacja Literatury imienia Henryka Berezy
Szczecin, Bezrzecze 2024

Copyright © Grzegorz Robakowski, 2024
Copyright © Bogusław Kierc, 2024
Copyright © Halszka Olsińska-Turczyńska, 2024
Copyright © Paweł Przywara, 2024
Copyright © Magdalena Rabizo-Birek, 2024
Copyright © Grzegorz Strumyk, 2024
Copyright © Andrzej Śnioszek [postowie], 2024
Copyright © Fundacja Literatury imienia Henryka Berezy, 2024
Copyright © Wydawnictwo FORMA, 2024

zdjęcie na okładce: Janusz Drzewucki

redakcja i korekta: Anna Nowakowska, Paweł Nowakowski

projekt graficzny serii, projekt okładki, skład, łamanie: Paweł Nowakowski

ISBN 978-83-68215-24-3

wydanie pierwsze

(wydanie drugie jako e-book pdf: 978-83-68215-25-0)

WYDAWNICTWO FORMA

71-219 Szczecin-Bezrzecze, ul. Nowowiejska 63, www.wforma.eu, forma.sc@pro.onet.pl

FUNDACJA LITERATURY imienia HENRYKA BEREZY

adres do korespondencji: 71-141 Szczecin, ul. Łukasińskiego 38c, skrytka pocztowa nr 39

siedziba: 71-467 Szczecin, ul. Rapackiego 2, www.fundacja-berezy.org, biuro@fundacja-berezy.org

*dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

druk i oprawa: Drukarnia KAdruk
71-246 Szczecin, ul. Eugeniusza Romera 10e
kadruk@kadruk.com.pl
www.kadruk.com.pl

spis treści:

do Bogusława Kierca	7
do Halszki Olsińskiej	43
do Pawła Przywary	51
do Magdaleny Rabizo-Birek	61
do Grzegorza Strumyka	163
do Andrzeja Turczyńskiego	229
Mój Bereza [poślowie]	269

do Bogusława Kierca

[dedykacja na „Oniriadzie”, Lutynia, 11 maja 2002]

Bogusławowi Kiercowi,
na pamiątkę uroczystości w Lutyni, najserdeczniej, najprzyjaźniej –
Henryk Bereza

[Warszawa, 18 maja 2003]

Drogi Panie Bogusławie,
przepraszam, że nie podziękowałem Panu natychmiast po otrzymaniu „Zaskrońca” z pięknymi słowami dedykacji dla mnie, ale kłopoty starości (nie nazywam rzeczy po imieniu) uniemożliwiły mi spokojną lekturę „Zaskrońca”, choć byłem do tego przygotowany lekturą eseju Stanisława Beresia w „Dzienniku Portowym”.

Ten esej jest do pozazdrosczenia Autorowi i Panu, zachwyciłem się nim jako tekstem bez doraźności, tekstem istotnego poznania, tekstem prawie idealnego stosunku poznawczego do twórcy, którego dotyczy.

Wszystko, co Bereś pisze o Panu i Pana twórczości, potwierdza moje intuicje i pomysły, bo przecież myślało mi się o Panu nieraz, szczególnie intensywnie po Pana esejach drukowanych w „Twórczości”.

Pana teksty eseistyczne czytałem jak poezję, one są zresztą tożsame z poezją, jeśli nie w sposób pełny, to przez licencje poetyckie, których nie rozumiem trywialnie.

Wierzę Panu we wszystkim, co Pan mówi w rozmowie z Tobiaszem Melanowskim, formułuje Pan w niej myśli natchnione jak chociażby ta:

„Nie jestem jednak oglądaczem ani podglądaczem poezji. Jest mi potrzebna do życia jako czynnik, bez którego nie mógłbym ani rozumieć ani być.”

Rozmowa z Melanowskim jest jak źródłowa dokumentacja dla najważniejszych rozpoznań kiercologicznych Beresia, który ogarnia Pana twórczość w całości, nie przecząc niczego, co dla niej najistotniejsze, czego łatwo nie dostrzec, gdy się przecenia drugorzędne cechy twórcze jak na przykład rozmaite zabawy formalne.

nię sobie sam fakt, żeśmy się wtedy bezpośrednio poznali, esej Beresia dlatego tak bardzo mnie poruszył, że znalazłem w nim potwierdzenie moich myśli o Panu.

Dziękuję, serdecznie pozdrawiam –
Henryk Bereza

3

[Warszawa, 30 kwietnia 2004]

Drogi Bogusławie,

tak się wzruszyłem listem-dedykacją na „Zaskrońcu”, że pióro stawiałoby mi opór, gdybym miał się do Ciebie zwracać inaczej niż zwyczajnie po ludzku, wybac mi taką apodyktyczność, choć w Twoim liście wyczytuję pominięcie oficjalności.

Wierzę, że moją bezpośredniość zaaprobujesz.

Za nową postać „Zaskrońca” pięknie dziękuję, „Epilog” w nowej wersji „Zaskrońca” narzucił mi kolejną lekturę „Trzech kresek” (Twój utwór eseistyczny dla mnie szczególnie imponujący), widzę w „Trzech kreskach” świadectwo Twoich wtajemniczeń w sztukę widzenia obrazów, w sztukę rozumienia poezji mistycznej słowa i Twoją wielką intelektualną konfesję.

O Twoim głównym obiekcie narracji eseistycznej wiem bardzo mało, nic więcej poza encyklopedyczne ogólniki, Twój opis Sebastiana Tadeusza Boruty jest jak najbardziej wymowny, ale, prawdę mówiąc, wiedza o nim nie jest w „Trzech kreskach” najważniejsza, jak nie jest najważniejsza postać Juliana Przybosia w tym wszystkim, co o Przybosiu pisujesz, lecz Twój stosunek do Przybosia, Twoje jego rozumienie. Od dawna tak o tym myślę.

Ponowna lektura „Zaskrońca” i „Trzech kresek” uświadomiła mi bardzo wyraźnie Twoje usytuowanie w nieokreślonym archipelagu wolnych duchów polskiej literatury, których dzisiejsze wcielenia widzę w Kazimierzu Hoffmanie i w kilku twórcach niekoniecznie najbardziej znanych.

U Ciebie wolny duch ma siedlisko w Twoich wierszach i w Twojej eseistyce. Zazdroszczę Ci Twojej pełnej duchowej wolności.

Warszawa, 30 kwietnia 2004

Drogi Bogumiś,

tak się wczorajszym listem-biedzący na „Zakręconie”, że prawie
starciałoby mi opór, gdybym miał się do Ciebie zwracać inaczej
niż nasyconie po lekturze, wybrałem mi taką, oryginalność, choć
o Twoim liście ujętych pominięć ożaglować.

Wiem, że mogą być wywołane rozproszenia.

Na mój próśbę „Zakręconie” przelini się, „Epilog” w
nowej wersji „Zakręconie” narodził mi kolejny lektur „Tęch
Kroki” (Twoi ubiór esencjonalny dla mnie nasyconie wypróbowany),
widzę w „Tęch Krokiach” światłość Twoich wyrażeniom w nich
widzenia obrazów, w nich rozumienia pojęci mistycznej różni
i Twoją wielką intelektualną konfuzję.

O Twoim głównym obiekcie marzeń esencjonalny mój bardzo mało,
nie mogę pora encyklopedycznie opisać, Twoi jest Sebastian
Tadeusza Prochy jest jak najfandaz, umiemy, ale, prawda mówię,
widzę o nim nie jest w „Tęch Krokiach” najfandaz, jak nie
jest najfandaz, próba Juliana Przybora w tym wyrażeniu, co o
Przyborze pisać, lecz Twoi rozumie do Przybora, Twoi jest
rozumienie. Al dawa tak o tym myśle.

Powiem lektur „Zakręconie” i „Tęch Kroki” wiadomości mi
bardzo wyraźnie Twoi umiemy, w niedostatecznym wyrażeniu
wielu duchów polski, literatury, którzy dzieje wielu
widzę w Karminie Hoffmannie i w kilku twórcach niedostatecznym
najfandaz, mówię,

U Ciebie wolny duch mi niedostatecznym w Twoim umiemy i w Twojej
esencjonalności „Zakręconie” i Twoi, pełni decydują wolności.

Miałem ostatnio istotne skrupuły przed wysłaniem Ci mojej ostatniej publikacji,
publikacji „Miar”, które są moją zabawką na starość, nie dowierzałem, czy jest u Ciebie dość tole-
rancji dla czegoś takiego.

Po Twoim gości wielkanocnym nie mogę udawać, że tego czegoś nie popełniłem
i przez brak sprzeciwu nie zaaprobowałem. Liczę, że znajdziesz w sobie dość wyrozu-
miałości dla takiego dziwactwa.

Myślę o Tobie najlepiej, jak potrafię, pozdrawiam –

Henryk

Henryk
Bereza

miary

99 trójwierszy

Bogumiśowi,
z miłością na tolerancji,
z najlepszymi myślowymi i wyrażeniami.
Henryk
Warszawa, 30 kwietnia 2004

świat literacki

Warszawa, 2003

Miałem ostatnio istotne skrupuły przed wysłaniem Ci mojej ostatniej publikacji, „Miar”, które są moją zabawką na starość, nie dowierzałem, czy jest u Ciebie dość tolerancji dla czegoś takiego.

Po Twoim goście wielkanocnym nie mogę udawać, że tego czegoś nie popełniłem i przez brak sprzeciwu nie zaaprobowałem. Liczę, że znajdziesz w sobie dość wyrozumiałości dla takiego dziwactwa.

Myślę o Tobie najlepiej, jak potrafię, pozdrawiam –

Henryk

4

[dedykacja na „Miarach”, Warszawa, 30 kwietnia 2004]

Bogusławowi,

z nadzieją na tolerancję, z najlepszymi myślami i życzeniami –

Henryk

5

[Warszawa, 12 maja 2004]

Drogi Bogusławie,

Twój list wspaniałomyślny, wspaniałomyślnie zareagowałeś na wszystko, co napisałem w liście, jeszcze wspaniałomyślniej na „Miary”.

Autentycznie bałem się wysłania Ci „Miar”, znam ryzykowność tej książeczki, nawet jej niedopuszczalności, w „Słowie” na promocji „Miar” zdobywam się na dużą szczerość („Słowo” jest w majowej „Twórczości”), na „Miary” patrzę teraz w znacznej mierze poprzez reakcje tych wszystkich, którzy mi to w takiej lub innej formie ujawnili, te reakcje są już dla mnie bardziej interesujące niż same „Miary”.

Te reakcje zaskakują mnie, nie przyjmuję ich naiwnie, najniezwyklejsze są reakcje, określe to ogólnikiem, twórców słowa, najmniej wiem o reakcjach znawców słowa, w Tobie twórca chyba góruje nad znawcą, bo zareagowałeś tą pierwszą stroną swojej osobowości.

Wzruszyłem się Twoją reakcją prawie tak samo jak tym, co usłyszałem od Zygmunta Kubiaka w naszej przedostatniej rozmowie telefonicznej, znałem go od dziesiątków lat i nie mogłem uwierzyć, że słyszę, co słyszę, właściwie nawet w tej chwili myślę z niewiarą, że to niemożliwe, co usłyszałem.

Do Twoich słów nie podchodzę z niedowierzaniem, Twoje słowa potwierdzają mi to, co myślę o Tobie jako znawcy, Twoja znawczość jest twórcza, jest twórczością.

Dziękuję Ci za Twoją kreację „Miar”, przez takie kreacje one wzbogacają się, a może przez nie istnieją, bo przecież same z siebie są mumią z papieru.

Jak to pięknie, że możemy sobie pisać takie rzeczy.

Ściskam Cię z radością i pozdrawiam –

Henryk

Ta sytuacja powstała na skutek bardzo ciężkiej choroby Jerzego Lisowskiego, jest to dla mnie człowiek jeden z najbliższych od dziesiątków lat, tego wystarczy, żebym był głęboko udręczony, ale przecież jestem jego zastępcą, pokomplikowało się wszystko w „Twórczości”, ja mogłem być w zespole ze względu na niego i wręcz dla niego, teraz spadły na mnie nie tylko jego obowiązki, lecz także najrozmaitsze komplikacje w organizmie redakcyjnym.

Piszę enigmatycznie i zawile, nie mogę inaczej, nie dałoby się inaczej, znalazłem się w sytuacji, w której jestem całkowicie obezwładniony.

W takiej sytuacji trudno myśleć o zadaniach literackich, ja już od dawna powinienem dać sobie spokój, czas na mnie, robię, cokolwiek robię, z rozpędu, z jakiegoś metafizycznego obowiązku, dla nadawania pozorów sensu egzystencjalnemu bezsensowi.

Widzisz, do jakich konfesji zmusza tak ładne Twoje pomyślenie o mnie, może przez to tak zwlekałem z napisaniem do Ciebie, nie mogę przecież Ciebie traktować zdawkowo, wiem dobrze, kim jesteś w swoich działaniach w sztuce i dla sztuki, doceniam Twoje przyjazne słowa dla mnie.

Twoją szlachetność działań i myślenia tak ładnie widać w Twoim liście, w którym uważasz moje słowa o więziach poprzez sztukę w sztuce i pięknie je rozwijasz.

Nie wiem co sądzisz o pisarstwie Andrzeja Turczyńskiego, dla mnie wszystko, co on napisał, uszlachetnia wyraz jego wtajemniczenia w mistyczne (Twoje słowo) więzi przez sztukę, dostrzegłem to po raz pierwszy w jego powieści „Mistrz niewidzialnej strony”, przez to nabrała ona takiego znaczenia, jakiego nie miała.

W jego pisaniu o Iwaszkiewiczu widzę coś takiego, czego w Polsce jakby nie było, nie zestawiam tego z Twoim pisaniem o Przybosiu, bo to jeszcze co innego, same impulsy mogą być trochę podobne, nie ma co jednak nad tym się zastanawiać, Ty sam o swoim zaangażowaniu w życie przez sztukę w sztuce wiesz najwięcej, o tym właśnie w liście napomynasz.

Wybacz mi moją konfesyjność w tym liście.

Ściskam Cię mocno –
Henryk

strony, nie mam nic przeciwko temu, choć niepokoi mnie kłopot z taką gnomiczną formą w czasopiśmie.

Sam wybór podoba mi się przez to, że jest istotnie autorski, widać w tych dwunastu tekścikach nie tylko moje „Miary”, ale Twoje rozumienie „Miar” i także w jakiś sposób Ciebie, czytałem te tekściki z myślą o tym, co nazwałeś „łukami napięć” między nimi.

Przy czytaniu przyszła mi na myśl poprawka w trójwierszu s.23, dziś wolałbym inną wersję pierwszego wersu, zamiast „Dni ojciec w trumnie” mogłoby być „Dni z ojcem w trumnie”, gdybyś tę wersję uznał za lepszą i znalazł sposób na jej wprowadzenie, nie miałbym nic przeciwko temu, choć to tylko fanaberyjna propozycja i możesz ją odrzucić.

Za nowe „łuki napięć” bardzo Ci dziękuję.

Piszę do Ciebie, nie wiedząc, czy jesteś nadal w Kamieniu Pomorskim lub gdziekolwiek indziej poza Wrocławiem.

Ściskam Cię z czułością –
Henryk

8

[Warszawa, 15 października 2004]

Kochany Bogusiu,

najpierw Ty, teraz ja się opóźniam z listem, dziękuję, że tak pięknie rozumiesz, czym jest dla mnie śmierć Jerzego Lisowskiego, ona oznacza śmierć ogromnych sfer mojego życia.

Wiedziałem że nadszedł koniec mojego zaangażowania w „Twórczość”, jestem w trakcie finałów moich związków (ponad pięćdziesiąt lat) z tym pismem, jest to bardzo ciężkie, ale przecież jak wiele takich ciężarów do zniesienia.

Nic mnie nie zaskakuje, co najmniej od dwóch lat nie miałem żadnych złudzeń, czuję wielkie zmęczenie, więc finały znośniejsze.

Z Bohdanem Zadurą byłem zawsze w przyjaznych stosunkach, popierałem testamentowe decyzje Lisowskiego, który zaangażował się w swoich ostatnich dniach w sukcesję

Zadury i bronił tego przed zakusami, z tego więc jestem bardzo zadowolony, choć martwię się, czy Bohdan da sobie radę pośród wszelakich zagrożeń.

Ja za to wszystko nie mogę czuć się odpowiedzialny.

Moja rubryka ma jeszcze istnieć do końca roku, potem nastąpi przerwa lub koniec, to się zobaczy, swoich funkcji praktycznie już nie pełnię.

Spotkała mnie ostatnio spora satysfakcja w związku z „Miarami”, dobrze o „Miarach” napisał Tkaczuk (ostatni numer „Regionów”), a zdumienie wywołał we mnie tekst polonistki (podobno młodej), która napisała wręcz niewiarygodny esej na zamówienie „Akcentu”, choć jeszcze nie wiadomo, gdzie będzie wydrukowany, tak jest znakomity (to nie jest tylko moje zdanie).

Przy okazji sprawa, o której Ci pisałem w liście jeszcze lipcowym. Dziękuję, że zrobiłeś swój wybór trójwierszy, ja w liście wysunąłem pomysł jednej poprawki, z tego pomysłu rezygnuję, trójwiersz o ojcu pięknie interpretuje eseistka, wydrukowanej formy bronią także inni, więc wycofuję się z pomysłu.

Dziękuję za wiadomości o Tobie, gratuluję Ci będzińskiego osiągnięcia.

Nie wiedziałem, że byłeś w przyjaźni z Żuromskim, wspominasz w liście o dwóch pogrzebach, przez przypadek natrafiłem na Twoje wspomnienie o Żuromskim, ja go chyba raz widziałem, choć wiele o nim słyszałem od lat.

Współczuję Ci szczególnie, wiem, co to znaczą seryjne pogrzeby, we mnie uderzył nowy cios, przed dwoma dniami otrzymałem z poczty zwrot przesyłki dla Alicji Dryszkiewicz, którą znasz przez moje listy w „Twórczości”.

Ściskam Cię z czułością –
Henryk

Kochany Bogusławie,
jako że się cieszę, że tyle w Tobie energii twórczej, tyle impetu. Nie ma we mnie żadnej zazdrości, to aż dziwne, że ja nigdy nikomu niczego nie zazdrozczę, dla Ciebie mam sam podziw, chyba jesteś w dobrym punkcie życia.

To zupełnie inaczej niż ja, ale właśnie dlatego większa radość z Twojej dobrej passy. „Toposu” z Twoim esejem nie widziałem, nie czytuję „Toposu” systematycznie, rozejrzę się po empikach, jeśli nie znajdę, zaczekam na Twoją książkę, sam tytuł ekscytujący.

W swoim stosunku do mojej poprawki w trójwierszu o ojcu masz chyba rację (choć rozumiem kontrargumenty innych), zostaw więc tekst z wprowadzoną poprawką, będzie to ciekawostka, nie ma co robić z tego sprawy.

Twój wybór z „Miar” sam w sobie ma coś zabawnego, od początku bardzo mi się spodobał, ten Twój ekstrakt z „Miar” jest ekstraktem z ekstraktu, stajesz się przez ten wybór współtwórcą niezależnej egzystencji tej mojej najosobliwszej publikacji.

W mojej sytuacji stała się ona czymś ważniejszym, niż jest obiektywnie, stąd moja uciecha z niej i pociecha w trudnym czasie.

Piszesz o moich finałach „Twórczościowych” enigmatycznie, w gruncie rzeczy nie wiem, jak to będzie w przyszłości, na razie czeka mnie finał dosyć trudny, ponieważ narzucono mi ceremonię odejścia, nie udały się moje przeciwdziałania, będę więc musiał przez godzinę być adresatem fałszywych gestów i fałszywych słów.

Niech się to już odbędzie (w tym tygodniu), chcę być ze swoją prawdą – zewnętrzną i wewnętrzną – sam na sam.

Widzisz u siebie życie w „równoległościach”, pomyślało mi się, że w Twoich i moich napięciach istnieje równoległość złego i dobrego.

Dobrze, że rozwija się Twoja współpraca z Arturem Bursztą, to jest dla mnie postać demoniczna (osobiście go nie znam, wiem o nim z opowieści Bohdana Zadury, Darka Foksa i innych), w każdym razie jego owoce edytorskie mówią o nim najlepiej jak można.

Kończę ten list, zaczynam nim swój ciężki tydzień, dziękuję za Twoje dobre myśli dla mnie.

Ściskam Cię czule –
Henryk

Henry Jr

'Seisham Cig qoraco -
Henry Jr

właśnie autentycznie dzika, podczas gdy u Ciebie jest to dzikość wyrafinowanej (wcale niesztucznej, niewymyślonej) perwersyjności ludzkiego wnętrza.

Zdawałem sobie sprawę już od dawna, że Ty odkryłeś dla siebie sposób wyrażania tego w słowie nie tylko poetyckim, ale także eseistycznym, czego ja zupełnie nie potrafię, bo u mnie stawałoby się to czymś niedopuszczalnym, czymś karygodnym.

Widzę to bardzo często w sztukach wizualnych, słyszę czasem w muzyce, rzadko coś takiego czytam w literaturze, a jeśli, to tylko w jej trudno dostępnych rewirach.

Ty działasz całkowicie jawnie, możesz to pisać w piśmiennictwie akademickim, swoje wiersze mógłbyś czytać w kościele, i słusznie domagasz się tolerancji dla wszystkiego i wszędzie.

W poezji udaje Ci się to dzięki kunsztowności, właśnie tej, właśnie takiej, klasycznej, renesansowo-barokowej, przez gotową klasyczność ostentacyjnej, premedytacyjnej i tym samym z założenia ironicznej.

Ironiczna (zabawowa) renesansowo-barokowa kunsztowność służy najlepiej jak można Twoim najistotniejszym potrzebom, potrzebom pełnej wolności wyobraźni ze wszystkim, co w niej tkwi.

W renesansie i w baroku to istnieje potencjalnie, w zatajeniu, wyłoni czasem mimowolnie jak u Baki (nie wiem, czy pamiętasz, jak ja wysoko Bakę cenię, zwłaszcza Bakę ożenionego z Lebensteinem), u Ciebie to wszystko jest wydobyte na wierzch, ucywilizowane przez renesansowo-barokową kunsztowność i do końca bezwstydne.

Bezwstyd „Szewskiego poniedziałku” może dla Ciebie wcale nie jest bezwstydem, Ty i także ja widzimy chyba w tym gołą prawdę w człowieku, u Ciebie więcej jest może dobrej wiary niż u mnie, moja dobra wiara jest chyba głównie estetyczna, artystyczna, to przez nią tak się cieszę wierszami „Szewskiego poniedziałku”, ich bezwstydem, ich frywolnością, ich erotycznym i seksualnym rozpasaniem, w którym artystycznie nie ma nic niestosownego, przeciwnie, to rozpasanie jest salonową elegancją (choć musiałby to być arystokratyczny salon francuski).

Twoje wiersze dają radość, pozwalają radość odczuwać, pozwalają swobodnie odychać i zapomnieć o wszystkich nędzach istnienia.

Wielkie dzięki za „Szewski poniedziałek”, gratuluję Ci wspaniałego osiągnięcia poetyckiego.

Ściskam Cię gorąco –
Henryk

11

[Warszawa, 13 grudnia 2004]

Kochany Bogusławie,
z Twojego listu emanuje spokój, jaki szczególnie czuję w Twoich słowach o zmysłowej wieczności, której doświadczasz w swoim rodzinnym mieście.

Ja czegoś takiego doszukiwałam się w wyprawach onirycznych do mojego pierwszego wszechświata, wyprawy realne destruują mnie i odbierają spokój, mógłbym napisać, parafrazując Twoje słowa z listu, że pozostawiają mi przestraszenia, nie przywracając ukochań.

W snach nie brak straszności i jest coś silniejszego niż one, chyba właśnie to, o czym piszesz, dotykalnie dostępna wieczność.

Jej doświadczam głównie onirycznie lub przez sztukę, tę najwyższą. Zdarza mi się to zupełnie inaczej niż przez identyfikację, teraz zdarzyło mi się przy lekturze czegoś skrajnie obcego.

Czytam, nie spiesząc się ani trochę „Promieniowania” Ernsta Jüngera, wczoraj chciałam napisać list do Ciebie i doczytałam się „Zapisków kaukaskich” Jüngera, gdy w pierwszej połowie 1943 roku został wysłany (był oficerem Wehrmachtu) na Kaukaz, a tam zaczynał się początek militarnej klęski Niemiec.

Przeczytałam „Zapiski kaukaskie” do końca, opóźniając list do Ciebie o dzień, bo nie mogłam się oderwać od aż perwersyjnie obserwacyjnego opisu metafizyki wojny.

Coś podobnego widzę w niektórych narracjach Leopolda Buczkowskiego, zwłaszcza w jego „Dzienniku wojennym” (utajenie tej niezwykłości polskiego słowa pozostanie hańbą naszego czasu).

W mojej lekturze „Zapiski kaukaskie” (zapowiedź niemieckiej klęski militarnej) obrosły wszystkimi moimi doświadczeniami z wojny i z literatury, niewidzialny stał się mun-

dur narratora, on, narrator w niemieckim mundurze, uwidoczniał wieczność absurdu wojennego w perspektywie metafizycznej, w każdym razie ponadhistorycznej.

O tym wszystkim aż strach myśleć, nie tylko pisać.

„Zapiski kaukaskie” to tylko przerywnik między pierwszym i drugim dziennikiem paryskim „Promieniowań”, „Pierwszy dziennik paryski” już przeczytałem, drugi w części mam jeszcze do czytania.

Wracam do Twojej „dotykalnie dostępnej wieczności” z Twojego listu, bardzo Ci za to określenie dziękuję.

Dziękuję także za Twoje słowa o rozkoszy czytania Baki na głos, choć to chyba niesłuchanie trudna sztuka, tam często co słowo to niespodziewany szczyt słownej niemożliwości, czy wręcz niedopuszczalności. On szedł w swoich rymowankach, skacząc po górach skojarzeń słownych jak szlachecki rębajło.

Ściskam Cię gorąco –
Henryk

12

[Warszawa, 3 stycznia 2005]

Kochany Bogusławie,

nie zdążyłem do Ciebie napisać przed świętami, tuż po świętach wszystko zdeterminował drobny wypadek, potknąłem się w mieszkaniu i uderzyłem głową w kant biurka, pokaleczyłem się, jeszcze dziś widać skutki upadku.

Niezależnie od tego zmieniło się wiele w mojej sytuacji życiowej, więc ze wszystkim jest inaczej, niż było. Nie chcę jednak narzekać, tłumaczyć się jedynie, że piszę do Ciebie dopiero po głównym cyklu świątecznym.

Cieszę się, że czytasz Ernsta Jüngera, czytałem z jego pisarstwa to i owo wcześniej, nic mnie tak nie olśniło jak „Promieniowania”, które w całości czytałem nie jak faktograficzny diariusz, lecz jak dzieło niemal z góry zaplanowane, co w tym przypadku musi oznaczać przewidzenie, co z diariuszowych zapisów wyniknie.

Przypuszczam zresztą, że w „Drugim dzienniku paryskim” on już wiedział, co powstało, co on pisze.

22

To pisanie, tak pozornie od niechcienia, jest pełną emanacją tego, kim się jest w sensie ludzkim i duchowym.

Nawiasem mówiąc, wyobrażam sobie trochę inaczej to dzieło w języku polskim, Sławomir Błaut jest dobrym tłumaczem, ale nie na miarę tego, czym jest słowo i zdanie u tego pisarza.

Widzisz, jak mi Ernst Jünger utkwił w głowie (teraz potłuczony), jak nie mogę od niego się uwolnić, jak mnie on fascynuje i zadziwia.

Wiedząc jednocześnie, że Jünger jest dla mnie nie do ogarnięcia, kończę to zanu-dzanie Ciebie tym pisarzem.

Życzę Ci w nowym roku jak najwięcej satysfakcji, całuję Cię gorąco –
Henryk

13

[Warszawa, 6 maja 2005]

Kochany Bogusławie,

wzruszyłem się Twoim listem i bardzo zawstydyłem, że nie napisałem wcześniej.

Przyczyn jest wiele, operację przeszedłem szczęśliwie, ale najrozmaitsze konsekwencje dają się we znaki nawet i dziś, a tu zatrudnień najrozmaitszych tyle, że ledwie oddycham.

Zwały się na mnie ciężary jurorskie przy dwóch konkursach nagrodowych (Nike i tzw. nagroda Zeptera), obowiązków przy tym bezmiar, moje możliwości natomiast są bezwzględnie ograniczone sprawnością fizyczną i jeszcze bardziej psychicznie, przecież nie da się czytać po kilka książek dziennie.

Twoją książkę czytałem już w stanie ostrej choroby, kiedy przewracałem się przy zawrotach głowy, czytałem z wielkim podziwem dla Twoich kunsztów i kompetencji, ale mało z tego pożytku po operacji i narkozie, ponowną lekturę muszę odłożyć na jakąś chwilę wolnego oddechu.

Na jakie takie uporządkowanie moich przeżyć i perypetii w ostatnich miesiącach nie jestem w stanie się zdobyć, przeżyłem w każdym razie wiele, profesor, który sterował

działaniami szpitalnymi, wypowiedział się do kogoś, że gdyby nie doszło do operacji, musiałbym umrzeć w ciągu dwóch, trzech dni.

Tak czy inaczej dowiedziałem się wiele o ulotności ludzkiego istnienia.

Wracam na padół.

Wszystkie głosy ubolewania, że brak moich tekstów w „Twórczości”, przyjmuję z prawdziwą satysfakcją, moja rubryka ma się ukazać co najmniej w dwóch numerach (pierwszy już w majowym numerze), co będzie dalej, nie sposób powiedzieć, zależy to od różności, ode mnie, ale i nie tylko, ja w każdym razie nie wiem, czy będę w stanie to kontynuować, ale i tego, czy będę chciał.

Wypadłem z rytmów całego życia, daję sobie prawo do fanaberii, nie przeraż się tym, co piszę.

Twój list czytałem wczoraj po całym udręczającym dniu, wyjąłem go ze skrzynki, gdy musiałem spieścić się na zebranie, przeczytałem list z przejęciem dopiero przed snem.

Wielkie dzięki za ten list i wszystkie dobre dla mnie słowa.

Całuję Cię –

Henryk

14

[Warszawa, 5 lipca 2005]

Kochany Bogusławie,

pięknie dziękuję za Twój trzyczęściowy list, który otrzymałem chyba przed dwoma tygodniami. Bez przesady mogę powiedzieć, że do wczoraj nie miałem od kilku miesięcy ani chwili wolnej, w to trudno uwierzyć, wiem, ale to jest absolutna prawda.

Nie wspominasz w swojej epistolograficznej kronice podróży o pobycie czy pobytach warszawskich, o niektórych Twoich warszawskich imprezach wiedziałem z mediów, ale na żadnej nie miałem możliwości być.

Po cichu miałem nadzieję, że może do mnie zadzwonisz, rozumiem jednak, że mogłeś jak ja nie mieć czasu, przy wyjazdach to w pełni zrozumiałe.

Swoich zajęć w ostatnich miesiącach nie jestem w stanie uporządkować, lektury z tego czasu to czysty obłęd, dziesiątki książek musiałem często czytać po dwa razy (po dwie

na dzień), z czego nie mogła wynikać żadna głębsza lub solidniejsza wiedza, to tylko konsekwencja jakiegoś pierwotnego błędu we mnie, błędu etycznego w czytaniu dla jakiegoś zewnętrznego celu lub użytku.

W niedzielę w jakiejś okolicznościowej wypowiedzi medialnej powiedziało mi się w odpowiedzi na pytanie, czego nie wolno jurorom, że nie wolno w żadnym wypadku wypowiadać się o tym, czego się nie przeczytało, mówiłem prawdę, ale tylko dla siebie i o sobie, bo wszelkie praktyki społeczne w tym zakresie jaskrawo temu zaprzeczają, najlepiej wie się, jak osiągnąć cel, który przyjęto się dla siebie lub samemu wyznaczyło, bez jakiegokolwiek czytania i w ogóle bez kompetencji do czytania.

Nie powiem, żeby to była dla mnie wiedza nowa, dopiero teraz zdobyta, wiedziałem od Bóg wie kiedy, że tak jest i inaczej być nie może, wiedzieć jednak i doświadczyć tego najistotniej i najgłębiej, w ważnych i jaskrawych okolicznościach to nie to samo.

Piszę enigmatycznie, to rzecz nie na list i w ogóle nie do wyraźnych i natychmiastowych konkluzji, te – nie wiadomo, czy są w ogóle możliwe, w każdym razie na pewno nie teraz.

Napomykam o tym wszystkim, żeby sobie w ogóle ulżyć, jak zresztą pisać przyjacielski list, przemilczając doświadczenia tak istotne i tak dotkliwe.

Przyjmijmy więc, kochany Bogusławie, że zrzuciłem z siebie w tym liście jakiś ciężar, teraz będę już mógł milczeć i porządkować w sobie, co mi się zdarzyło.

Najdziwniejsze, że to zdarza mi się wtedy, kiedy zrobiłem tak wiele, żeby już mi się nie zdarzało.

Paradoksalność naszego ludzkiego losu jest nie do wyminięcia, wpadamy w nią jak śliwka w gówno, paradoksalność jest naszym losem nieuniknionym.

Wybacz mi ten list, moje nastroje.

Ściskam Cię gorąco –
Henryk

